

Niedziela Judica
29 marca 2020 r.

Dlatego też Jezus, aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza bramą miasta. Wyjdźmy więc Mu na spotkanie poza obóz, biorąc na siebie Jego pohańbienie. Nie mamy tu przecież trwałego miasta, ale poszukujemy przyszłego. *Hbr 13, 12-14*

Żyjemy w świecie, który bardzo szybko się zmienia i zostawia swoją przeszłość za sobą. Sytuacje zmieniają się jak w kalejdoskopie i ciągle trzeba robić nowe plany. Nie ma nic stałego i trwałego może być pewnym stanu swojego zdrowia: dzisiaj chodzę jutro mogę być dotknięty kalectwem lub śmiertelną chorobą. Dzisiaj pracuję, mam pewną pracę, a jutro może się okazać, że muszę odbyć kwarantannę, zostać w szpitalu, lub co gorsza, że pracę straciłem.

Codziennie nasłuchujemy informacji o rozprzestrzenianiu się koronawirusa w kraju i na świecie. I pytamy. Jak będzie wyglądało nasze życie jutro, za miesiąc, za rok.

Autor listu do Hebrajczyków nazywa ten stan słowami: Nie mamy to miasta trwałego. Te słowa kończą fragment w liście do Hebrajczyków, w którym jest przypomnienie, byśmy pamiętali o tych, którzy nam głosili Słowo Boże i naśladowali ich wiarę. Mamy się uczyć, jak oni byli przywiązani do ziemskiego miasta, jak oczekiwali tego przyszłego. Jest w tym fragmencie również ostrzeżenie przed obcymi, zwodniczymi naukami.

Nie mamy tu miasta trwałego, to znaczy, że ten świat, w którym żyjemy nie jest ostatnim. Przeciwnie, słyszymy dzisiaj, że powinniśmy szukać tego innego, przyszłego, trwałego.

Gdzie mamy szukać? U Jezusa i to tego ukrzyżowanego. To znaczy, że mamy zostawić to, co nas wiąże, krępuje, zostawić cały balast obciążeń i iść do Chrystusa. A gdzie On jest? „Jezus aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza bramą. Wyjdźmy więc do niego poza obóz, znosząc pohańbienie jego”. On daruje nam nowy świat, nową sytuację, nowe życie poprzez ofiarę, którą za nas złożył z własnej krwi. Tylko Chrystus może nas uwolnić od tego świata, w którym w gruncie rzeczy nie mamy prawdziwej ojczyzny. On chce nas wprowadzić w swój świat, Boży świat. Dlatego ta zachęta by wyjść poza obóz.

W Starym Przymierzu składano Bogu zwierzęta w ofierze. Była to ofiara przebłagalna za grzechy. Krew zwierząt arcykapłan wносił do świątyni, a ciała zwierząt były wynoszone i spalane poza miastem. Zwierzę z powodu ludzkiego grzechu stawało się nieczyste i dlatego spalano je poza obozem, poza miastem. Jezus umarł na krzyżu poza murami miasta. On oddał własną krew za grzechy świata. On stał się nieczysty, aby uświęcić lud. Na zewnątrz, poza bramą razem z nieczystymi, trędowatymi, zdrajcami, dziwakami, pozbawionymi praw, złoćczyńcami, niegodziwcami. Autor listu do Hebrajczyków wzywa, byśmy wyszli do Niego poza obóz, poza miasto i znosili pohańbienie jego. Z naszego powodu został wyrzucony poza miasto. Gdy przychodził na ten świat w Betlejem został wyrzucony do stajni na polu pasterzu. Gdy kończył swoje święte życie, w Jerozolimie został wyprowadzony i ukrzyżowany poza murami miasta.

Na zewnątrz, poza bramą, w miejscu, na które nikt nie liczy, gdzie są ci, którzy w mieście nie mają czego szukać, którzy nie są wpuszczani bo nie należą do tego świata, bo są niepotrzebni, zakłócają spokój sumienia, wprowadzają niepokój. Tam będą ślepi widzieć, niemi znajdą swoją pieśń, a chromi swój taniec. Krzyż Jezusa nie stoi na reprezentacyjnych placach

miast, pasażach spacerowych, w wypielegnowanych ogrodach, lecz jest w miejscach, do których turyści nie zaglądają, które omijają, gdzie nie przewiduje się powstania nowego osiedla, gdzie nie przewiduje się i nie planuje miejsca wypoczynku i rekreacji.

„Nie mamy tu miasta trwałego, ale tego przyszłego szukamy”. Trzeba iść do ludzi, iść do świata, do zapomnianych zakątków i uliczek naszych miast i naszych serc. Jak iść, skoro nie powinniśmy odwiedzać nawet najbliższych? Wykorzystujmy te zdobycze techniki, które posiadamy: telefon, Internet. Ni możemy pomóc bezpośrednio ale możemy złożyć ofiarę. Trwa akcja charytatywna: skarbonka diakonijna. Nie zapominajmy o niej.

Przyszłe miasto, to Ojcowski, Boży dom, który jest „istnym rajem”, darem Ojca niebieskiego. Aby znaleźć to miasto, i dom Ojca trzeba wyjść poza swoje wygodne życie, poza własne namiętności, oczekiwania, trzeba stanąć pod krzyżem Jezusa Chrystusa. Coraz częściej trzeba mieć odwagę, by iść na przekór wszystkim, by stanąć pod krzyżem narażając się na drwiny i szyderstwa świata i miasta. Nie wstydzić się, mimo, że będą drwiąco pytać: ty jesteś z tym Jezusem? Ty wierzysz? Piotr skłamał, zaparł się. Rozpięte, przybite do krzyża ramiona wskazują: nie stój, idź, szukaj, służ. Kończy się czas, w którym chrześcijanie dyktowali warunki, kształtowali oblicze świata. Nastają czasy, w których trzeba się zapierać samego siebie, podejmować trudne decyzje: czy bliższy mi Chrystus i Jego Kościół, czy znikome, chociaż wygodne życie.

W słynnej książce Erica-Emmanuela Schmitta „Oskar i Pani Róża” jest opisane życie 10 letniego chłopca chorego na raka. Nikt nie odważył się z nim szczerze porozmawiać i przedstawić straszną prawdę. Tylko starsza Pani imieniem Róża zyskała jego zaufanie i razem z nim spoglądała w oczy nadchodzącej śmierci. Pewnego dnia Pani Róża zaproponowała Oskarowi odwiedzenie Pana Boga i poszła z nim do kaplicy gdzie znajdował się krucyfiks. Wieczorem w liście do Pana Boga Oskar napisał: „Kompletnie zbaraniałem, kiedy zobaczyłem Twój posąg, stan, w jakim się znajdujesz, przykuty do krzyża, prawie goły, wychudzony, z ranami na ciele, twarzą, po której spływa krew od cierni i głową ledwie trzymającą się na szyi. Pomyślałem o sobie. I zezłościłem się. Gdybym był Bogiem, jak Ty, na pewno nie dałbym się tak załatwić”. A do Róży Oskar powiedział: „Ciociu Różo, porozmawiajmy poważnie, ty która jesteś zawodniczką, która byłaś wielką mistrzynią, nie powierz mi chyba, że w coś takiego wierzysz?”. Róża odpowiedziała: „Dlaczego, Oskarze? Czy łatwiej byłoby ci uwierzyć, że to Pan Bóg, gdybyś zobaczył kulturystę w kokieteryjnych slipkach, z misternie wyrzeźbionym torsem, wydatnymi muskułami, błyszczącą od oliwy skórą i krótko obciętych włosami? Zastanów się, Oskarze. Który z nich wydaje ci się bliższy? Bóg, który nic nie czuje, czy Bóg, który cierpi? Ten, który cierpi oczywiście – odpowiedział chłopiec. „Ludzie boją się umierać, bo odczuwają lęk przed nieznanym. Ale właśnie, co to jest nieznanie? Proponuję ci Oskarze, żebyś się nie bał, żebyś był ufny. Spójrz na twarz Pana Boga na krzyżu: znosi cierpienie fizyczne, ale nie cierpi duchowo, bo ufa. I nawet gwoździe już mu nie doskwierają. Powtarza sobie: boli mnie, ale nie ma w tym nic złego. To są korzyści, które przynosi wiara. I to właśnie chciałam ci pokazać”.

Słowo Boże, które Duch Boży kładzie dzisiaj na serca nasze też nam to chce pokazać. Nie masz tu miasta trwałego. Jesteś gościem na ziemi. Nie bój się. „Wyjdź do niego poza obóz, znosząc pohańbienie jego”. Amen.

bp Marian Niemiec